

Szopa sportowca, siatkarza i nie tylko

oraz przyjaciół, sportowców i siatkarzy – taki napis widnieje na drewnianej tabliczce nad wejściem do niewielkiego budynku na posesji Lecha Przychodnia w Rybieniu Leśnym. Znalazły się tam trofea siatkarskie – puchary, medale, proporzyczki, dyplomy, ale też koszulki zawodników (z podpisami). Wśród licznych eksponatów zobaczyć można też narty, buty do hokeja, rakiety tenisowe czy piłki, ale też radia, magnetofony i kolekcje płyt. Szopa ma być oficjalnie udostępniona do zwiedzania 12 września.

Pomysłodawca i twórca tego prywatnego minimumu chciałby zaprosić wiele osób, ale jest pełen obaw. Już raz przesuwiał otwarcie, pierwotnie planowane na 27 czerwca, przeszkodą był oczywiście koronawirus.

Lech Przychodzień – człowiek legenda wyszkowskiej siatkówki, jest też wielbicielem i znawcą twórczości niezującego już muzyka i wokalisty Czesława Niemena, jak go nazywa poufale „Cześka”.

Te dwie pasje, siatkówka i Niemen, stanowią ważną i ogromną część jego życia. Ale znalazł także czas, by założyć rodzinę, ma dwie córki i czworo wnucząt.

Jego przygoda z siatkówką zaczęła się w klasie piątej Szkoły Podstawowej nr 1, gdy spotkał Stanisława Obrębskiego, swojego nauczyciela wychowania fizycznego i... matematyki. Pod jego okiem stawiał pierwsze kroki w siatkówce. Kolejne zrobił w Technikum Drzewnym, gdzie trenerem siatkówki był Edward Tarnowski. – Spędzałem dużo czasu na SKS-ach. W klasie czwartej wraz z kolegami z drużyny juniorów wziąłem udział w Lidze Mazowieckiej Siatkówki – wspominał tamte czasy w rozmowie dla Nowego Wyszkiwiaka.

Ukończył Wyższą Szkołę Nauczycielską i Pedagogiczną w Siedlcach. Z uczelnianą drużyną zdobył w Kielcach mistrzostwo Polski Wyższych Szkół Nauczycielskich. Od roku 1972 jest związany z wyszkowską siatkówką, jako trener i zawodnik drużyny MZKS Bug Wyszkiw, z którą osiągnął wiele sukcesów na arenach ogólnopolskich i wojewódzkich.

W 1972 r. zatrudnił się jako nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych. Przez rok prowadził świetlicę w Szkole Podstawowej nr 3 w Rybieniu Leśnym, gdyż zrezygnował z pracy w ZSZ, gdy dyrekcja zaproponował mu tylko pół etatu, tłumacząc, że gra w klubie i ma inne dochody, a inni nauczyciele nie. Gdy z Rybienia chciano go przenieść do szkoły w Lucynowie, nie zgodził się: - Żeby tam siedział?! Ja chciałem pracować. Powiedziałem, że wolę już pomagać ojcu walić młotem w kuźni – wspomina.

Ponownie do ZSZ, w 1974 r., przyjął go nowy dyrektor szkoły Stanisław Okrasa. – Najpierw na rok próbny, ale chyba po 2 latach nominował mnie do nagrody ministra, którą dostałem za bardzo dobrą pracę.

Na emeryturę przeszedł w 1999 r. z tzw. małej szkoły, gdzie się przeniósł z „dużej”. – Jeszcze przez 2 lata pracowałem na pół etatu, a od 2001 r. już nas nie zatrudniali – dodaje.

W 2004 r. podjął pracę jako trener siatkówki w Gimnazjum nr 1 im. Polskich Mistrzów Olimpijskich. Jego podopieczni startowali z sukcesami (dziewczęta wywalczyły dwukrotnie awans do I ligi) w warszawskich rozgrywkach Szkolnej Ligi Siatkówki i Mazowieckich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej.

Pomysł rygińskiej szopy narodził się trzy lata temu: - Maciek Cholewiński, dawny mój zawodnik, zadzwonił do mnie i mówi: „Sorze, nie chcę się już tymi pucharami opiekować”. A były u niego przez wiele lat. Najpierw zapytałem Marka Wiśniewskiego (ówczesny dyrektor WOSiR – EB), czy zgodziłby się, aby puchary były przy hali na Polonezie. Marek się zgodził. Krzysztof Arentowicz (kierownik hali WOSiR - EB) się nimi opiekował. Dwa lata temu dostałem

dotatkowe pieniądze od mamy i mogłem wyremontować tę szopę. Powstało miejsce na puchary i inne pamiątki

- Pierwsze trofea, dyplomy, puchary trochę mi zawadzały – dodał – 2-3 razy się przeprowadzałem Jak w szkole pracowałem, to miałem, gdzie to trzymać – jakaś szafa była wolna czy regał. Miałem też całe pudło kart zawodniczych wypisywanych ręcznie przez Stasia Obrębskiego i przeze mnie. Przekazałem to do klubu i daję głowę, że po tym nie ma śladu. Cały czas myśleliśmy, co z tym zrobić. Ale klub nigdy nie był miejscem, żeby tam iść, wypić kawę, herbatę, porozmawiać, pooglądać, przypomnieć sobie.

To raczej nie jest szopka...

- Tutaj miało być pomieszczenie, gdzie będę sobie słuchał nagrań. Szczególnie Cześćkiem Niemenem się zajmowałem. Trochę starałem się pisać o nim, przypominać. Kaset mam na tydzień oglądania i słuchania. Tak to w życiu bywa, że człowieka doceniają, jak umrze. O Cześćku zapomnieli, ale jak zmarł, to programy o nim w telewizji, artykuły. Wszędzie o nim mówili, pisali. Z tego okresu najwięcej mam nagrane, bo wcześniej go prawie nie pokazywali. Komuna go raz chwaliła, raz ganiła.

A dlaczego tuż przy wejściu umieścił pan postać żebraka?

- Bo dla mnie symbolizuje zawód nauczyciela. W 1998 r. przedstawili nowe tabele wynagrodzeń nauczycieli, trzymam je do dzisiaj. Mogę dać, mam kopie. W tym właśnie roku postanowiłem uciec z tego systemu złodziejskiego i przejść na emeryturę. Na emeryturze jestem od 1999 roku. Spisałem też wtedy z „Polityki” zarobki wojewodów, marszałków, innych notabli, np. prezes największej huty zarabiał wtedy 100 tys. zł, prezes dużej spółki Skarbu Państwa 70 tys. zł, prezes Kasy Chorych 13.200 zł. Wg tej tabeli, po 25 latach pracy miałem 737 zł brutto, w tym czasie najniższa płaca to 520 zł brutto. Mnie wtedy nie śniła się nawet emerytura, ale jak zobaczyłem tabelę, powiedziałem sobie: w tym systemie złodziejskim nie będę pracował ani chwili dłużej. I odszedłem, z emeryturą nieco ponad 700 zł. To była przyczyna, że odszedłem na emeryturę. Dodam, że nauczyciele dostawali wtedy odprawę emerytalną 3-4 tys. zł, a np. prezes Nafty Polskiej Płock wziął 2 mln 300 tys. zł.

Ponieważ na emeryturze nadal pracowałem, więc za dużo zarobiłem i musiałem zwrócić ZUS-owi kilkaset złotych a moja emerytura przez kilka miesięcy była obniżona do ponad 500 zł. Nie miałbym pretensji, gdybym dostawał krocie, ale dziadowska emerytura i jeszcze musiałem zwracać pieniądze.

Potem, jak pracowałem na Polonezie 10 lat, świadomie się godziłem na to, że zwracałem ZUS-owi pieniądze. Miałem fajne grupy dziewcząt i chłopców i szkoda mi było to zostawić. Po pierwszym roku okazało się, że do ZUS-u musiałem oddać 5 tys. zł, przez 3 lata oddałem 15 tys. zł.

Co w szopie zobaczymy?

- Na tej tablicy jest napisane, że nie tylko sportowe rzeczy. Tu stoją puchary, które zdobywaliśmy od lat 80., można powiedzieć, że do dnia dzisiejszego, jako drużyna Bugu, MOSiR-u („Gdy klub słabo stał finansowo i zawiesił sekcję siatkówki, poprosiliśmy, żeby nami zaopiekował się ówczesny dyrektor MOSiR Marek Niemoczyński”) i WOSiR-u.

To eksponaty z różnych dziedzin.

- Jak się ludzie dowiedzieli, że coś takiego powstaje, różne rzeczy mi podarowali. Mój pierwszy nauczyciel siatkówki Stanisław Obrębski zaraził mnie siatkówką tak, że do tej pory chory jestem. Muszę powiedzieć, że wciąż się spotykamy. To są trofea otrzymane od niego.

A to są puchary od prezesa Campera Roberta Czyżaka. Z Camperem też jestem związany, bo ponad rok prowadziłem siatkarzy Campera, byłem ich pierwszym nauczycielem od siatkówki.

Te medale, proporczyki leżały gdzieś w torbach. A tutaj stoją stare narty...

Przypominają mi prof. Janusza Bielskiego.

- No właśnie, tutaj jest Janusz Bielski, na tej ścianie. Bo to ściana „ludzi dobrej woli, przyjaciół, sportowców, siatkarzy”. Z prof. Bielskim wyjeżdżałem na obozy biegowe narciarskie i dwukrotnie byłem na mistrzostwach Polski, w Zakopanem i Nowym Targu. Na zdjęciach jest dużo moich siatkarzy, przede wszystkim Stasiu Obrębski, Waldek Godkowski i drużyna Stasia, którą potem prowadziłem. Zdjęcia z obozów sportowych, które ze Stasiem prowadziłem. A to zdjęcie jednego z moich najlepszych siatkarzy – Leszka Obrębskiego. I jego brat stryjeczny Darek Obrębski. A tu są koledzy z Wołomina. No i jest mój kolega Andrzej Ponikiewski „Mistrzu”, który u mnie krótko grał.

Mistrzu dostał ten dywan, który leżał u niego na podłodze, od Darka Zaorskiego ze Stanów. Dopierałem ten dywan przez tydzień, trochę pocerowałem. No i powiesiłem, bo na nim Broadway. Czesław Niemen był w Ameryce w Nowym Jorku na Broadwayu, a to „ściana Czeńska”.

Podczas zwiedzania może pan puszczać utwory Niemena.

- Niemena to przez tydzień mógłbym puszczać. Niemen i siatkówka to moje największe dwie pasje. Zbieram też stary sprzęt grający. Trochę go tu jest; odtwarza kasety i kompakty. Mam jeszcze adapter – wraca moda na płyty winylowe, ponieważ dłużej wytrzymują. Kasety się niszcza, nośniki zanikają. Płyty są najbardziej odporne.

To będzie pomieszczenie spotkań. Można tutaj młodzież szkolną przyprowadzić, bo mam też kasety ze wszystkimi zwierzętami świata, muzyką poważną, głosami ptaszków.

Jednak najciekawsze byłyby pana opowieści o meczach, zawodnikach. To byłoby coś unikalnego, dostępnego tylko tutaj. Który eksponat dla pana jest szczególnie ważny?

- Ta ściana z ostatniego okresu mojej pracy i Szkolnej Ligi Siatkówki Szkół Średnich. To dla mnie cenne, bo w tych rozgrywkach grałem z młodzieżą gimnazjalną. Napisałem tutaj: „SLS najlepsza liga świata młodzieży szkolnej”. Mam tu dwa wyróżnienia – trenerem roku byłem dwukrotnie. Grałem dwa sezony z dziewczętami, jeden z chłopcami. Później musiałem już zrezygnować, bo zobaczyłem, że 3 lata pracowałem i 15 tys. zł oddałem do ZUS-u. Poprosiłem wtedy dyr. Zbigniewa Szczerbę o pół etatu. Powiedziałem mu: „Nie ma sensu ta moja praca, prowadzę 5 zespołów w 4 ligach i nic z tego w zasadzie nie mam”. I dyrektor zgodził się na to pół etatu. Po 3 latach pracy na Polonezie i sezonie w SLS, wybrałem dziewczyny. 2 czy 3 razy zdobyliśmy awans do I ligi, ale do I ligi SLS nie wchodziłem, bo co roku miałem nowy zespół.

Widzę dużo zawodniczych koszulek z podpisami.

- Są z różnych imprez sportowych, ale najwięcej z SLS. Tutaj są dwie koszulki Darka Szulika, mistrza świata, zawodnika Skry Bełchatów z PlusLigi, grał też w Camperze i pozostał w Wyszku. Koszulka Jacka Obrębskiego, jak zdobywali mistrzostwo I ligi. Koszulka Pawła Zagumnego, jak w ONICO kończył karierę. Obok koszulka treningowa ONICO Warszawa i koszulka Damiana Wojtaszka, reprezentanta Polski, libero. Tutaj (na ścianie po prawej stronie przy wyjściu) jest największy trener siatkarski Jerzy Wagner i jego myśli.

A tu koszulka koszykarska Chicago Bulls?

- Bo byłem w Chicago Bulls i pracowałem w klubie sportowym, gdzie do mojego przyjazdu, do 1992 r., Bulls mieli treningi, to było w Darfield. Wtedy pobudowali im halę treningową w samym Chicago.

Trenował pan siatkówkę, a tu kolekcja stoperów.

- Przecież byłem nauczycielem wychowania fizycznego, to stoper był mi potrzebny.

Widzę też cytaty... na deskach na podłodze.

- Z Czesława Niemena lub z Norwida.

Sporo tych cytatów.

- Jakby ludzie trochę czytali, słuchali Cześka, to być może ten świat byłby inny, lepszy. Nie wiem, tak mi się wydaje.

Gdyby jednak znalazło się miejsce i powstało muzeum sportu w Wyszowie, oddałby pan swoje eksponaty?

- Jeżeli wszyscy darczyńcy by się zgodzili, to ja też się zgodzę. Chcieliśmy przecież, żeby te puchary, proporzyczki, medale były na Polonezie.

Chce pan swoją szopę otworzyć w sobotę 12 września.

To miało być 27 czerwca, ze względu na koronawirusa termin przesunąłem, ale nadal mam obawy.